

Odwiedziny absolwentów z 1955 roku w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w Krośnie Odrzańskim

25 września bieżącego roku w szkole gościła 13 osobowa grupa absolwentów liceum z 1955 roku. Goście zapowiedzieli swoją wizytę, więc mogliśmy przygotować się na przyjęcie szacownego grona. Gości, w imieniu społeczności uczniowskiej przywitał przewodniczący Samorządu Uczniowskiego Marcin Topczak. Następnie wysłuchali oni krótkiego programu artystycznego w wykonaniu uczniów pod opieką Pani Małgorzaty Niesuchorskiej i Pani Marzeny Michalak (chór). Chór wykonał piosenkę „Filipinek” *Do wodzenia, profesorze*. Pięknie śpiewały również Wioleta Krygier i Ewelina Czarnowska. Na gitarze piosenkę Erica Claptona pt. *Signe* wykonał Jakub Grzelak. W trakcie występów Pan Grzegorz Komański przedstawił prezentację multimedialną opracowaną z wykorzystaniem starych zdjęć.

Występ każdego ucznia goście nagrodzili brawami. Pani dyrektor Barbara Kołarzyk zachęciła do obejrzenia wystawy starych kronik i zdjęć, przygotowanej przez Panią Małgorzatę Leśniańską z pomocą uczennic Katarzyny Kozłowskiej i Sylwii Śmieszek. Poniżej wywiad z uczestnikami spotkania przeprowadzony przez ucznia liceum pod opieką Pani Anny Wołoncewicz.

Jakub Kossowski: Jak wspomina Pani pobyt w szkole?

Katarzyna Kasowska, obecnie Szatkowska: Bardzo miło wspominałam te cztery lata pobytu w szkole, choć nauczyciele dużo od nas wymagali. Pamiętam, że w ósmej klasie było nas 30, a maturę zdało 15. Mieszkałam wraz z siostrą bliźniaczką w internacie. W Wężyskach mieszkaliśmy z rodzicami obok szkoły i zapewne dlatego zapragnęłam zostać pedagogiem. Skończyłam najpierw Studium Nauczycielskie, a później wyższe studia. Przez 35 lat byłam nauczycielką. Uczyłam w Zielonej Górze matematyki i fizyki. Kochałam swoją pracę i nigdy bym nie zmieniła zawodu na inny. Siostra też została nauczycielką.

Maria Kasowska, obecnie Szramek: Nasi rodzice przyjechali z Buczacza. Jako nauczycielka pracowałam przez 30 lat, najpierw uczyłam młodsze dzieci wszystkich przedmiotów, później zrobiłam specjalizację i uczyłam prac ręcznych i rysunku. Od wielu lat mieszkam w Osiecznicy. Wraz z mężem zajmowaliśmy się też pszczelarstwem. Córki – Grażyna i Renata - też chodziły do tej szkoły, obie skończyły studia.

J. K.: Czy w szkole istniały jakieś kółka zainteresowań?

Rajmund Bednarz: W szkole działał Szkolny Klub Sportowy. Graliśmy w koszykówkę i piłkę nożną. W piłkę nożną nie tylko w klubie, ale także na łąkach pod Połupinem. Bywało, że i w czasie lekcji. Skończyło się jak Profesor Bojarski znalazł nas tam i sprowadził do szkoły. Proszę nie pisać, co było dalej... Jako drużyna szkolna graliśmy z drużyną z WOP-u. Grałem też

w „Tęczy”. Pan Gutowski dodaje, że Rajmund był najlepszym zawodnikiem w szkole.

Anna Wołoncewicz: Skąd przybył Pan wraz z rodzicami do Krosna?

Zdzisław Gutowski: Moi rodzice mieli średniej wielkości majątek na Polesiu – około 50 hektarów. Stamtąd rodziców i nas pięcioro dzieci w czasie wojny wywieziono na roboty do Niemiec. Byliśmy w Saksonii, ale po wojnie rodzice zdecydowali się wrócić. W Urzędzie Repatriacyjnym urzędnik pyta ojca: panie Gutowski, dokąd pan jedzie? Na Polesie, na swoje – odpowiedział ojciec. – Ta ziemia już do was nie należy. Ostatecznie rodzice objęli 15 hektarowe gospodarstwo rolne w Raduszczu Starym. Do podstawówki chodziłem do tzw. czerwonej szkoły, a później do tego liceum. Po szkole średniej wyjechałem do Piły do Wyższej Oficerskiej Szkoły Samochodowej. Później ukończyłem jeszcze Wojskową Akademię Techniczną w Warszawie. Nadal pracuję, już jako cywil, zajmuję się konstrukcją oprzyrządowania.

J. K.: A z jakich stron Pan przyjechał?

Adam Dziuro: Przyjechaliśmy z Baranowicz na Białorusi. Mieszkałem wraz z rodzicami w Cybince. W czasie nauki w liceum mieszkałem w nieistniejącym już internacie. Kierownik internatu mieszkał tam razem z rodziną, a z jego synem chodziliśmy do szkoły. Opuściłem i Cybinę, i Krosno. Wyjechałem na studia do Wrocławia. Ukończyłem Politechnikę Wrocławską – kierunek budownictwo ogólne. Między innymi wraz z zespołem budowałem obserwatorium na Śnieżce. Zostałem odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Obecnie mieszkam w Jaworze. Do niedawna byłem tam Naczelnikiem Wydziału Architektury i Budownictwa, obecnie prowadzę działalność: usługi budowlane, rzeczoznawstwo, ekspertyzy.

A. W.: Jak wspomina Pan pobyt w szkole?

Adam Dziuro: Myśląc o szkole mam przed oczyma wieżę kościoła, którą widziałem przez okno. Pamiętam Profesora Bojarskiego, Profesor Adamonis, która uczyła nas łaciny. Podobało mi się, że Profesor Bojarski nakazał młodszym kolegom zwracać się do nas per Pan, Pani – kiedy już byliśmy w jedenastej klasie. Dodam, że alkoholu napiłem się po raz pierwszy w życiu podczas studniówki i był to jeden kieliszek. Teraz wnuk mi nie wierzy, kiedy to wspominam.

J. K.: Jaki strój obowiązywał wtedy w szkole?

Adam Dziuro: Pamiętam, na rozpoczęcie szkoły mama uszyła mi porządny mundur na wzór przedwojennych mundurków. Spodnie miały z boku lampasy. Wyglądałem jak bohater powieści Gomułckiego „Wspomnienia niebieskiego mundurka”. Koledzy śmiali się ze mnie i pstrykali mnie w ucho. Ale poza tym było biednie.

J. K.: Czy spełniły się Pana marzenia?

Adam Dziuro: Nie wszystkie, zawsze można było zrobić więcej, niektórych rzeczy się nie zrobiło. Niestety, tak już jest.

A. W.: A Pani jak trafiła do Krosna?

Krystyna Celebąk, obecnie Kościukiewicz: Jechało się tymi wagonami bydłęcymi aż z Kobrynia. Osiedliliśmy się najpierw koło Nowego Tomyśla, ale na krótko. Później przenieśliśmy się do Osiecznicy.

J. K.: Czy w szkole były jakieś kółka zainteresowań?

Krystyna Kościukiewicz: Był chór, w którym mój brat Ryszard był solistą. Chór prowadził Pan Lewandowski. Był też tercet, ale z jego składu nie ma tu dziś nikogo. Działał również zespół taneczny. Pamiętam nawet taniec z ukłonami na wzór tańca japońskiego. Szkoła zorganizowała dla mieszkańców koncert, podczas którego występowaliśmy. Pamiętam też jak na przystani zacumował statek z uczniami, którzy chodzili do szkoły morskiej. Zorganizowano w szkole zabawę, na którą zaproszono tych młodych chłopców i same dziewczęta z naszej szkoły. Była akcja „szklanka mleka”, były zawody sportowe. Ja grałam w szczypiorniaka.

Po szkole wiele lat przepracowałam w biurze turystycznym „Orbis” w Zgorzelcu. Wiele podróżowałam, płynęłam nawet „Stefanem Batorym”, był to rejs do Leningradu. Studiów nie ukończyłam, ale wciąż się uczę. Opanowałam obsługę komputera i Internet. Moi dwaj synowie skończyli studia. Mam czterech wnuków.

Żał, że spotkanie trwało zbyt krótko. Goście chcieli zwiedzić odnowiony Zamek Piastowski, a także zapalić znicze na grobach nieżyjących już profesorów i kolegów.

Anna Wołoncewicz